

# Lutyński, Władysław

---

## Opowiadania rodzinne

---

Notatki Płockie 47/2-191, 43-48

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## OPOWIADANIA RODZINNE

W opowiadaniach tych opisałem 7 zdarzeń, jakie miały miejsce na przestrzeni około trzystu ostatnich lat. Najdawniejsze wydarzyło się w końcu XVII wieku, następne w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, piąte w czasie okupacji hitlerowskiej, szóste przed ok. 35 laty, a ostatnie prawie przed 20 laty. Treść pierwszych trzech opowiadań oparta jest na relacjach sprzed ok. 70 lat mego dziadka, ojca matki, Władysława Płoskiego (1861–1946), przedwojennego właściciela majątku Nagórki Dobrskie koło Drobinia oraz osób z kręgu rodziny mojej żony Jadwigi z Bojanowskich Lutyńskiej, dawnych ziemian z okolicy Ciechanowa i Przasnysza. Dziadek mój lubił snuć różne opowieści w stołowym pokoju dworu spalonego w 1987 r., patrząc na zawieszane na ścianie portrety Tadeusza Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego, także wówczas, gdy przysłuchiwał się im autor tych opowiadań, najstarszy wnuk. Jedną z tych opowieści dotyczącą historii jego małżeństwa z moją babką Marią Mielczarską-Płoską wiernie powtórzyła Maria Macieszyna w swym Pamięniku Płocczanki (1,2).

W trzech ostatnich opowiadaniach opisałem zdarzenia, w których sam uczestniczyłem lub moja żona. W piśmiennictwie podałem źródła informacji zawartych w opowiadaniach.

### Elekcja Augusta II Mocnego

Treścią tego opowiadania jest zdarzenie będące niewątpliwie pewną fikcją, które kiedyś uważałem za rodzinną bajkę. Otóż jacyś nasi przodkowie Płoscy z Ciechanowskiego wybrali się do Warszawy, aby dokonać elekcji króla. Według tej bajkowej wersji elektorami było siedmiu Płoskich (braci, kuzynów?), którzy odbyli drogę do Warszawy jadąc na jednym koniu. W czasie tej karkołomnej (?) podróży musieli często spadać z konia, bo po pewnym czasie postanowili się policzyć. W czynności tej nie byli zbyt biegli, bo ten, co liczył, zapominał o sobie, na skutek czego zawsze brakowało im jednej osoby. Toteż uznali za konieczne znalezienia sposobu policzenia się i jak zauważyli na swej drodze świeży placek odchodów pozostawiony przez krowę, zdecydowali się zejść z konia i umoczyć w nim palec. Siedem odcisków palców stanowiło dowód, że wszystko jest w porządku i po drodze nikt się nie zgubił. Jak pamiętam w opinii ówczesnych dorosłych słuchaczy opowiadania elektorzy ci dokonali w Warszawie kiepskiego wyboru, bo wybrali Augusta II Mocnego z Saskiej dynastii Wettynów. Taka ocena panowania tego króla była wówczas (i po-

tem) dość powszechna i dopiero badania i publikacje Płocczanina, prof. Jacka Staszewskiego doprowadziły do znaczącej rehabilitacji (3).

Zdarzenie to tylko w pewnej części było fikcją. Na liście bowiem elektorów Ziemi Ciechanowskiej, którzy dokonali elekcji króla Augusta II w 1697 (4), znajduje się 12 elektorów noszących nazwisko „Płoski”, w tym Tomasz Płoski „de Purzyce”, a więc właściciel majątku, w którym urodził się m.in. mój dziadek Władysław Płoski. Od tego czasu żyło na tych i innych terenach szereg (około 10) pokoleń tej rodziny, w tym noszących to nazwisko, a prawdopodobnie Tomasz Płoski lub inny Płoski z tego grona elektorów był także moim protoplastą. Za słusznością tego poglądu przemawiają też dane z okresu 150 lat późniejszego (styczeń 1847), że w Ziemi Ciechanowskiej folwark Purzyce-Pomiany (z przyległością Bożuchowo-Dącbogi) należał do Macieja Płoskiego, a Purzyce-Rozwory do małżonków Mateusza i Pauliny Płoskich. Były to folwarki o obszarze po kilkaset hektarów. Natomiast do 19 Płoskich należały też mniejsze posiadłości (do ok. 100 ha) w tym Purzyce-Trojany i Rozwory, Opiłki Płoskie, Pszczółki Górne, Romany-Zajki, Ryki-Borkowo, Stara Wieś-Płoskie, Ulatowo-Czerniaki, Zakrzewo Małe i Zaboklik Wielki stanowiły część szlachecką (5).

Z innych opowiadań, a nawet z okazanych mi przez dziadka dokumentów (zagineły), wynikało też, że Płoscy herbu Prus I wywodzą się od księcia (?) pruskiego Windyki, który razem z innymi wodzami pruskimi, Bujtyło i Obozozą po zabiciu kontura krzyżackiego uciekli do Polski (Księstwa Mazowieckiego), tu się osiedlili i założyli rodziny pieczętujące się tym herbem.

Siedziba Płoskich elektorów przemawia za tym, że w XVII wieku ród ten musiał w Ziemi Ciechanowskiej odgrywać niepoślednią rolę. Ale z opowiadania wynika, że mimo „książęcego” pochodzenia Płoscy byli wówczas w większości zubożałą i niezbyt oświeconą szlachtą, a ponadto, że nawet w niewiarygodnych opowiadaniach i legendach mogą tkwić prawdziwe wątki.

### Niebezpieczne podróże

Prezydent Ignacy Mościcki (1867–1964) urodził się w Mierzanowie w Ziemi Ciechanowskiej. Był on synem Faustyna Mościckiego, który w chwili urodzin syna był rządcą w tym majątku i Stefanii Bojanowskiej-Mościckiej. Następnie został, jak wynika z tego opowiadania, właścicielem majątku Kli-

ce, który (może w związku z przeniesieniem się na Lubelszczyznę) zdecydował się ten majątek sprzedać, a chciał go kupić jego szwagier, brat Stefanii, Paulin Bojanowski (1828–1899). Transakcje kupna-sprzedaży trzeba było dokonać notarialnie w Płocku i w tym celu obaj szwagrowie-kontrahenci pojechali dwukonną kareta do tego miasta. Paulin wiózł ze sobą odpowiednią kwotę pieniędzy, które po załatwieniu formalności miał wręczyć szwagrowi-nabywcy Kilic. Widocznie (także!) w tych czasach drogi nie były bezpieczne, bo kilkakrotnie (pod Raciążem, Drobinem i Bielskiem) Faustyn pytał się Paulina, czy nie boisz się, że nas po drodze napadną i obrabują? Na to Paulin odpowiedział, że się nie boi, bo jest w posiadaniu odpowiedniej broni. Tak zajechali do hotelu (Angielskiego) w Płocku, gdzie się zatrzymali. Wtedy okazało się, że Paulin istotnie był uzbrojony, ale fuzja znajdowała się w bagażniku znajdującym się z tyłu karety, dostępnym tylko w czasie postoju.

Majątek Klice Paulin pozostawił swojemu synowi Michałowi Bojanowskiemu (1825–1932), dziadkowi mojej żony Jadwigi. Studiował on w Instytucie Rolniczo–Leśnym w Puławach razem z moim dziadkiem Władysławem Płoskim i Antonim Hemplem. W 1887 r. zostali oni w końcowej fazie studiów relegowani za działalność patriotyczną, a w 1888 r. wzięli w dzierżawę majątek Wrogocin w powiecie płockim. Majątek ten prowadzili jako nowoczesne gospodarstwo rolne na zasadach spółdzielczych pracując razem z pracownikami folwarcznymi (Ludwik Krzywicki nazwał to „komuną wrogocińską”). Jednocześnie krzewili oświatę i uprawiali działalność patriotyczną wśród pracowników i ich rodzin oraz okolicznych włościan. Los zrzucił, że po 70. latach od tych wydarzeń wnuk Władysława Płoskiego, autor tych relacji, moja żona – wnuczka Michała Bojanowskiego – Jadwiga oraz Stanisław Gustaw Hempel, bratanek Stanisława Hempela przez szereg lat mieszkali w Warszawie w tym samym bloku przy ul. Żeromskiego 25. To też w 1890 r. Bojanowski i Płoski zostali przez Moskali aresztowani i skazani na karę więzienia, którą odbywali w Petersburgu (1). Michał Bojanowski po powrocie z Rosji osiadł w rodzinnym majątku Klice będąc nadal działaczem patriotycznym i społecznikiem. W 1907 r. został wybrany do Dumy, w latach 1919–1922 był posłem do Sejmu Ustawodawczego, a w latach 1922–1929 senatorem. Do 1939 r. majątek Klice, jak kilka innych majątków w powiecie Ciechanowskim i Przasnyskim należącym do osób z rodziny Bojanowskich (Lipa, Jarluty, Grudusk, Chojnowo). Pamiętam, że w latach pięćdziesiątych wysłuchałem przez radio audycję o tym, jakimi to złymi obszarnikami na tym terenie byli przed wojną Bojanowscy. Wystarczy przeczytać życiorys Michała Bojanowskiego, aby przekonać się jaka to była rodzina i jak kłamliwa była propa-

ganda w okresie PRL. Również w 1990 r. mój artykuł dla Notatek Płockich o Wrogocinie został zakwestionowany przez płocką cenzurę. Dzięki uprzejmości moich warszawskich przyjaciół mających wpływ w cenzurze krajowej spowodowałem, że po wykreśleniu informacji dotyczącej pobytu we Wrogocinie Ignacego Mościckiego zastrzeżenia co do druku zostaną wycofane, co umożliwiło ukazanie się artykułu, ale w tej niepełnej wersji, ze szkoda dla prawdy historycznej (6-10).

### Równouprawnienie (?) kobiet sto lat temu

Dziadek mojej żony od strony matki Chełchowski (1866–1907) był właścicielem majątku Chojnowo pod Przasnyszem. Powszechnie uważano go za człowieka wielkiego formatu. Był on nie tylko światłym rolnikiem i organizatorem życia społecznego na wsi, ale i wybitnym działaczem w skali całego kraju, współzałożycielem i pierwszym prezesem Centralnego Towarzystwa Rolniczego, posłem do pierwszej Dumy, naukowcem uważanym za ojca polskiej mykologii i jednym z czołowych inicjatorów powstania w Warszawie Wyższej Szkoły Rolniczej – później Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Był zaprzyjaźniony z wieloma politykami, a Roman Dmowski napisał wiersz na jego cześć i wspomnienie pośmiertne. Zmarł nagle w drodze do Płocka w celu wzięcia udziału w lokalnym zjeździe Towarzystwa. W drodze miał zamiar przenocować u swojego przyjaciela – moją dziadka Władysława Płoskiego w Nagórkach Dobrskich. Jak mi opowiadano ok. 1930 r. Nagórki Stelmach przygotował dla niego specjalne łóżko (wazył ok. 140 kg), a ja słysząc to nie przeczuwałem, że właśnie mówiono o człowieku, którego wnuczka zostanie moją żoną. M.in. Kozicki napisał „przekwita w sile wieku (41 lat) ten człowiek mądry i wielkiego charakteru, który byłby się wysunął na plan pierwszy nie tylko wśród ziemiaństwa, lecz i w życiu całego kraju”. Sądzę, że właśnie dzięki takim ludziom, jak on i jego przyjaciele, polski chłop poczuł się Polakiem – współgospodarzem tego kraju. To też nie dziwi mnie, że nazwisko jego występuje we wszystkich polskich encyklopediach, także wydanych w PRL, a regionalne stowarzyszenia w Przasnyszu i Ciechanowie troszczą się o pamięć o nim i o jego grób organizując w jubileuszowych latach poświęcone mu sesje naukowe. Ostatnia sesja z udziałem miejscowych działaczy, historyków i rodziny (m.in. moich wnuków) odbyła się w Ciechanowie w 1997 r. staraniem Muzeum Okręgowego w Ciechanowie i Muzeum Historycznego w Przasnyszu.

Mniej więcej 100 lat temu jechał Chełchowski pojazdem konnym przez wieś leżącą w okolicy Chojnowa. Gdy usłyszał wołanie pochodzące z podwórza chłopskiej zagrody w tej wsi poleciał furma-

nowi zatrzymać się. Wysiadł z pojazdu i po zbliżeniu się do podwórza ujrzał krzyżącą kobietę okładaną kijem przez mężczyznę, którym okazał się jej mąż. Widząc to energicznie zaprotestował przeciwko takiemu traktowaniu kobiety, co spowodowało zaprzestanie bicia. Ale teraz nastąpiła niespodziewana reakcja. Mąż się nie odzywał, ale odezwała się oburzona napastowana kobieta łajającą dziedzica, że wtrąca się w nie swoje sprawy podkreślając, iż jest ona żoną swego męża, a więc on może tak postępować (10–14).

### Dobry Pasterz

W powiecie przasnyskim świątym rolnikiem był też Stanisław Żórawski (1882–1940) właściciel majątku Obrębiec. Szczególnie przyjacielskie łączyły go stosunki z dr. Janem Rostafińskim (1882–1966), w latach 1910–1914 inspektorem Centralnego Towarzystwa Rolniczego, a po 1918 r. długoletnim profesorem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W latach 1945–1949 kierował on Katedrą Szczegółowej Hodowli i Żywienia Zwierząt i w 1947 r. był moim wykładowcą.

W okresie, kiedy obaj panowie byli jeszcze dość młodymi ludźmi, Żórawski zaprosił Rostafińskiego do swego majątku i w tym celu wysłał po niego powóz konny na stację kolejową (chyba w Ciechanowie), żeby go odebrać z warszawskiego pociągu. Przypadek zrzucił, że kilka dni przed tą zapowiedzianą wizytą odwiedził te okolice biskup, w związku z czym niedaleko od Obrębca parafianie zbudowali okazałą bramę z napisem „Witaj pasterzu, witaj”. Wykorzystał to dowcipny Żórawski i spowodował, że napis ten zmieniono na „Witaj, pasterzy bydlę czarno-strokatego, witaj”. Gdy Rostafiński przejeżdżał pod tą bramą i zauważył ten napis kazał zawrócić konie i wrócił do Warszawy. O tym czy był to koniec przyjaźni obu panów moje źródła milczą (14).

### Nagórki Dobrskie w pierwszych latach okupacji

W drugiej połowie lat 30 moi dziadkowie Płoscy wyprowadzili się do Płocka, a Nagórkami Dobrskimi zarządzał mój wuj, a ich jedyny wówczas syn Kazimierz po śmierci dwóch starszych synów Jana i Stanisława poległych w 1920 r. w wojnie z bolszewikami. I w tym przypadku polski los sprawił, że po 20 latach od ich śmierci, w 1940 r. z rąk bolszewickich, zginęli zamordowani w Charkowie oficerowie obozu jenieckiego w Starobielsku, ich brat stryjeczny syn Aleksandra Stefan Płoski i dalszy krewny, też Stefan Płoski, syn Jana. Właśnie w 1936 r. ziemianki okręgu płockiego urządziły mojej babce Marii z Mielczarskich Płoskiej wspólny jubileusz 45-lecia jej pracy społecznej. Odbył się on w dniu 7 listopada tego roku z udziałem m.in.

arcybiskupa Juliana Nowowiejskiego, biskupa Leona Wetmońskiego, Eleonory Czarnowskiej - przewodniczącej Rady Naczelnej Ziemianek Polskich, pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej w Płocku, w sali Towarzystwa Rolniczego (15, 16).

Nagórki Dobrskie (około 310 ha) były w tym okresie majątkiem nowoczesnym o dużej kulturze rolnej i całkowicie bez długów, a właściciele jego dbali o zatrudnione w nim osoby. Od wielu lat na terenie majątku funkcjonowała ochronka dla dzieci pracowników, a zamiast „okrężnego” wuj Kazimierz w 1939 r. zorganizował na swój koszt ich podróż statkiem z Płocka do Gdyni ze zwiedzeniem tego miasta i portu. Przyczynił się też finansowo do budowy murowanego kościoła parafialnego w Rogotówsku. W związku z wybuchem wojny w 1939 r. wuj Kazimierz Płoski (1901–1959) został zmobilizowany wraz z samochodem, pojechał na południe, przekroczył granicę i znalazł się w Rumunii, potem w Francji i Anglii, skąd już nigdy do Polski nie wrócił. Ja po powrocie w końcu września 1939 r. do Płocka uznałem, że moją powinnością jest pomoc starym dziadkom Płoskim, którzy znów zamieszkałi w Nagórkach, utrzymując kontakt z bliskim mi kolegami podejmującymi działalność niepodległościową, szczególnie z Teodorem Grabeckim. Na rolnictwie się nie znałem, ale z ramienia dziadka zarządzałem majątkiem jako rządcą przy jego pomocy i innych pracowników. Już w październiku 1939 r. obwieszczono, że majątek przejmuje Rzesza Niemiecka, a jego powiernika - zarządcę przysłano do Nagórek umundurowanego żołnierza Kirchhofa. Początkowo zachowywał się on „władczo”, ale w zasadzie przyzwolcie. Moja babka, która dość biegle władała językiem niemieckim, przeznaczyła dla niego pokój gościnny. Jak mi później sam Kirchhof opowiadał był on tego pierwszego dnia przekonany (wpływ propagandy hitlerowskiej), że Polacy cywile mordują (wypadki bydgoskie) i kładąc się spać na wszelki wypadek położył pod poduszkę nabyty pistolet. Gdy usłyszał, że ktoś się zbliża i otwiera drzwi do pokoju, wycelował w zbliżającą się osobę swą broń i tylko snop światła księżycy wyprowadził go z błędu. Była to bowiem służąca, która z polecenia pani domu przyniosła nieproszonemu co prawda gościowi nocne naczynie. Od tego dnia nie mógł sobie darować, że chciał pozbawić życia osobę, która o niego zadbała i starał się wszystkim pomóc. Pamiętam, jak chodziłem z nim uzbrojonym w karabin po lesie i polach rozmawiając o różnych aktualnych sprawach i naszym trudnym położeniu. Proponował mi, abym przy użyciu jego karabinu postrzelał do zajęcy, ale z propozycji tej nie skorzystałem, choć na polach nagórskich było ich wówczas wiele. W tym też czasie odważyłem się któreś nocy, przy pomocy pisarza i kowala sprzedać ze spichlerza kilka worków ziarna pszenicy, aby dziadkowie mieli tro-

chę marek na swoje ewentualne wydatki. Osobą, która kupiła to zboże, był podobno „trudniący się handlem na Warszawę” ukrywający się porucznik (kapitan) Lucjan Dobaczewski, bliski kuzyn sąsiadów - rolników z Młodochowa, później jako „Korob” dowódca obrony Sadyby w Powstaniu warszawskim, który w sierpniu 1944 r. zginął i został pochowany na cmentarzu czerniakowskim. Jego grób powstańczy niedawno odwiedziłem.

Niestety po paru tygodniach miejsce Kirchhofs zajęł inny Niemiec, też żołnierz, potem znów następny cywil, a w styczniu czy lutym 1940 r. objął objął to stanowisko handlarz bydła z Prus Wschodnich Krause i wraz z rodziną zamieszkał na dłużej w Nagórkach. Już za „panowania” Krausego otrzymaliśmy przez sołtysów zawiadomienie, że wszyscy właściciele majątków, rządcy, nauczyciele i podoficerowie mają się stawić w Gestapo w Drobiniu. Pojechałem tam wraz z dziadkiem mającym wówczas 78 lat powozem czy nawet kareta. Moim wiekowym dziadkiem gestapowcy się nie zainteresowali. Po dziadku ja się zgłosiłem do nich jako rządcy, nie mówiąc ma się rozumieć o tym, że jestem blisko spokrewniony z właścicielem, za czym przemawiało inne nazwisko. Przesłuchujący pytali mnie, czy nie jestem nastawiony antyniemiecko i czy nie należę do jakichś organizacji np. śpiewaczych. Odpowiedziałem, że mam ładny głos (co uznali za dobry dowcip), ale do niczego nie należałem i nie należę. Puścili mnie więc wolno, ale sądzą, że zawdzięczam to też trochę Krausemu, który uważał, że ma we mnie dobrego pomocnika, a na pewno tłumacza. Po wyjściu z tego przesłuchania otoczyli mnie sąsiedzi, którzy także się stawili. Zwróciłem im uwagę, że gestapo nie ma żadnej ewidencji, ani jakiejś listy osób, podlegających stawieniu się przed ich obliczem i wyraziłem opinię, że nie zauważa jak ktoś z obecnych wycofa się i nie stawi się na przesłuchanie. Sąsiad nasz, właściciel Nagórek-Judyc („Nagóreczek”), Gustaw Ujazdowski nie zgodził się ze mną bojąc się, że nie zgłoszenie się pociągnie represje w stosunku do rodziny i że wiek (miał wtedy 60 lat) będzie jego obrońcą. Niemcy jednak po zgłoszeniu się niezwłocznie go aresztowali i wywieźli do Dachau, gdzie niebawem zginął (17). Inaczej postąpił inny sąsiad, właściciel majątku Nieczewo, który niezwłocznie po wystąpieniu mnie udał się do domu. Nie znam jego dalszych losów, ale nie słyszałem aby ze strony Niemców przytrafiło mu się w tym okresie coś złego.

Moja obecność w tym okresie w Nagórkach nie trwała jednak długo. Przyszedł marzec i przystąpiono do rozkopywania kopców z ziemniakami. Okazało się, że część z nich przemarzła i zgniła, co podobno mocno zbulwersowało gminnego zarządcę ogółu majątków w gminie Drobini-Gleibsch. Sam Krause radził mi zniknąć, bo mogło być to poczytane za sabotaż z mojej strony, co też nie-

zwłocznie uczyniłem. Dziadków Płoskich usunięto w maju tego roku, odwożąc ich kareta (za zgodą czy też poleceniem Krausego) do wsi Borowiczki, gdzie wówczas mieszkała moja matka.

Takie było zakończenie 35 lat trwającego władania naszej rodziny Nagórkami nabytymi przez dziadka na przełomie 1904/1905 r. od Dawida Woldenberga za namową i przy kredytowej pomocy doktora Kosmacińskiego z Drobina. Woldenberg, jako właściciel Nagórek Dobrskich, figuruje jeszcze na wykazie obywateli ziemskich i posiadanych przez nich dóbr. Według stanu z maja 1904 r. (18). Po zakończeniu II wojny światowej dziadek mój Władysław Płoski zamieszkał wraz z żoną w domu moich rodziców w Płocku. Tylko „symbolicznym kontaktem” z Nagórkami było jeszcze następujące zdarzenie. Na jesień 1945 r. Urząd Bezpieczeństwa aresztował tego 84 - letniego starca pod zarzutem, że mieszka na terenie powiatu, w którym posiadał upaństwowiony majątek. Przez kilka dni przebywał w budynku tego urzędu przy ul. 1 Maja, a pobyt w nim i związane z nim przeżycia tak podkopały jego zdrowie, że w lutym 1946 r. zmarł. Fakt ten skłonił Krzysztofa Jasiewicza do umieszczenia go na liście strat ziemiaństwa polskiego w latach 1939–1956 (17). Za trumną dziadka umieszczonej na konnym karawanie (konie w pewnym momencie zarżały, jakby wiedziały, że wiozą trumnę ich przyjaciela - rolnika) szła nie tylko rodzina i płoccy przyjaciele, ale także kowal z Nagórek- Ciarkowski obdarzony kilkoma hektarami gruntu z rozparcelowanych Nagórek, bardzo z dziadkiem zaprzyjaźniony (2).

## W drodze do polsko – niemieckiego pojednania

w Latach 1949–1975 byłem pracownikiem Ministerstwa Rolnictwa – Departamentu Weterynarii. Z tytułu zajmowanego stanowiska często wyjeżdżałem w teren, a kilkakrotnie za granicę, ale tylko do krajów demokracji ludowych. Między innymi byłem w Niemieckiej Republice Demokratycznej w Dreźnie i Neubrandenburgu. W tym ostatnim mieście zaprzyjaźniłem się z rodziną Heide. Lora Heide była kierownikiem odpowiednikiem naszego wojewódzkiego zakładu higieny weterynaryjnej, a Benno Heide kierownikiem miejscowej lecznicy dla zwierząt. W latach 60-tych odwiedziłem też ich z żoną i synem w Neubrandenburgu, a potem oni byli naszymi gośćmi w Polsce.

Ojciec Lory był również lekarzem weterynarii pracującym w tym rejonie, a ojciec Benna przed wojną i w czasie wojny był wolno praktykującym lekarzem weterynarii w Koszalinie, ale na początku 1945 r. został jako zakładnik rozstrzelany przez wojska sowieckie, mimo, że był przeciwnikiem Hitlera. Wraz z nim zginęła zginęła też jego żona –

matka Benna. Benno zwracał się do Czerwonego Krzyża z prośbą o informacje co do bliższych okoliczności śmierci i miejsca pochówku rodziców, ale bezskutecznie. Tyle się od niego dowiedziałem, m.in. w czasie naszego pobytu, gdy pokazywał nam okolice Neubrandenbura. Jego jakby dziwną pasją było pokazywanie nam miejscowości, których nazwy miały słowiański źródłosłów. Utknęło mi w pamięci jak przekonywał mnie, że nazwa miasta Waren nad Murintzsee (źródłosłów jak morze) to też nazwa słowiańska tak jak Karlowe Wary. W tamtych okolicach, chyba aż do Rugii, prawie co druga miejscowość miała słowiańskie pochodzenie.

Po powrocie do Polski przy pomocy moich kolegów z Koszalina, szczególnie powiatowego lekarza weterynarii Krzemińskiego, udało mi się ustalić, że w okolicy wsi Tymień (Tymenhagen) mieszka Polak, który w okresie okupacji pracował tu jako robotnik przymusowy i w 1945 r. był świadkiem śmierci niemieckiego lekarza weterynarii z Koszalina.

Powiadomiłem o tym Benna i po jakimś czasie wraz z żoną przyjechał do Warszawy samochodem. Potem przez Płock, który zwiedziliśmy (musałem mu pokazać moje rodzinne miasto) i Chojnice dotarliśmy do rodzinnego miasta Benna - Koszalina. Następnego dnia skontaktowaliśmy się ze wspomnianym wyżej znajomym dr. Krzemińskiego, który opowiedział nam o tamtym tragicznym wydarzeniu, o tym też, że matka Benna podbiegła do męża w chwili egzekucji i razem z nim zginęła. Następnie pojechaliśmy do pobliskiego kościółka ewangelickiego, pod którego murami ofiary egzekucji zostały pogrzebane. Tu więc był grób rodziców Benna i tu też przyjechaliśmy nazajutrz, z pękiem białoczerwonych róż, które położył on na ich grobie. I przez następne lata Benno tu przyjeżdżał, aby oddać cześć swoim rodzicom. Poza tym Benno pokazywał mi swój rodzinny Koszalin - Kósalin i jego zabytki przepłatając zwiedzanie swymi wspomnieniami z lat szkolnych. Pokazywał mi m.in. park, gdzie się spotykał ze swoją pierwszą sympatią, a pod Koszalinem oborę, w której jako student weterynarii pomagał ojcu odebrać poród u Krowy.

Chciał też odwiedzić swój dom rodzinny, w którym mieszkała rodzina policjanta. Dr. Krzemiński porozumiał się z nim i uzyskał na to jego zgodę. W drzwiach przywitała nas 15-letnia córka milicjanta. Heidowie przepraszali ją za najście, ale ona z uśmiechem stwierdziła, że jej rodzina rozumie ich pragnienie, bo oni też, jako Wilnianie, utracili dom rodzinny. Oprowadziła nas po mieszkaniu i podkreśliła, że jeżeli w nim znajdują się jakieś meble dawniej należące do nich, to mogą je sobie zabrać, a potem wystąpiła z propozycją, że na pół godziny wyjdzie, aby mogli poszukać, może zakopane w ogrodzie, jakieś kosztowności czy pamiątki. Ten stosunek tej młodej dziewczyny do niemiec-

kich gości był dla Benna i Lory nie tylko zaskoczeniem, ale też ogromnym wzruszeniem, a ja byłem dumny z postawy młodej rodaczki. Benno wyjaśnił, że w drugiej połowie wojny był na froncie i w czasie tych tragicznych wydarzeń nic nie wiedział o losie rodziców. Meble, które teraz widział, nie należały do nich, a także nie mógł wiedzieć o tym, czy rodzice próbowali coś schować.

Do dziś kontaktuje się z kilkoma niemieckimi kolegami i ich rodzinami mieszkającymi w różnych landach. Oprócz rodziny Heide to m.in. Peter Knöllner z Blombergu, autor książki „Nichts Tierische ist mir fremd” oraz Horst i Herlinde Lengnick z Reutlingen, wspaniałe weterynaryjne małżeństwo, którzy swoimi paczkami starali się pomóc wielu Polakom w trudnych latach osiemdziesiątych. Sto kilkadziesiąt takich paczek także w tych latach dostali też polscy studenci od przyjaciół niemieckich z Blombergu i okolic z inicjatywy Knöllnera.

### Nowe pokolenie, nowe małe ojczyzny

Do Kurpiów i Puszczy Kurpiowskiej (Myszynieckiej, Zagajnicy) od lat mam szczególny sentyment. Już przed wojną znalazłem proboszcza Imielnicy ks. Władysława Skierkowskiego i jego melodie kurpiowskie. Razem z nim zostałem przez Niemców aresztowany w marcu 1941 r. (19). Ale los chciał, że we wsi kurpiowskiej nad Pisą osiadł przed 22 laty mój najmłodszy syn Michał i mieszka tam obecnie z żoną i dwoma dorastającymi wnukami. Ta „przygoda” kurpiowska miała być dla nas, od lat warszawiaków, tylko wakacyjnym przerywnikiem, pobytem w „daczy”, a stało się inaczej. Syn mój po ukończeniu Politechniki Warszawskiej dostał skierowanie do Spółdzielni Kótek Rolniczych w Kolnie i zamieszkał we wsi Popiołki Nadrzeczne gmina Turośl, skąd dojeżdżał do pracy w Kolnie, a koło domu prowadził fermę zwierząt futerkowych. Do pewnego czasu była to tylko jego sprawa, ale w momencie powołania go w 1980 r. do wojska powstał problem kto zajmie się zorganizowaną już fermą? Zdecydowała się na to moja żona, a przedłużająca się z powodu stanu wojennego służba wojskowa syna spowodowała, że musiała opiekować się tą fermą przez 15 miesięcy. Opieka taka polegała na wykonywaniu każdego dnia wielu trudnych i uciążliwych czynności hodowlanych i związanych ze zdobyciem, przerobieniem i rozdaniem karmy dla około 300 zwierząt, w okresie gdy urodziły się młode. Wykonanie szeregu tych wszystkich czynności wymagało od mojej żony ogromnego wysiłku i poświęcenia. Kiedyś przed laty Kurpie byli zatrudnieni jako pracownicy sezonowi w majątkach Bojanowskich i Chełchowskich na urodzajnych glebach Mazowsza., a teraz, pod koniec XX wieku przedstawicielka tych rodzin musiała w znoju wykonywać na Kurpiach nie mniej ciężkie prace trosz-

cząc się o synowskie mienie. Czy była to „zemsta Kurpiów”, jak to czasem mawialiśmy?

Do dziś mamy z mieszkańcami wschodnich Kurpiów bardzo dobre stosunki choć my z zoną jesteśmy co najwyżej „ptoki”, syn i synowa, nauczycielka z Ptaków - „krzoki”, ale nasze wnuki urodzone jeden w Kolnie a drugi w Łomży „pnioki”. Mieszka ją oni na wsi, a wnuki uczą się w Kolnie w Województwie Podlaskim, a więc nie tam, gdzie kiedyś

ich przodkowie. Na zmiany te wpłynęły dramatyczne wydarzenia wojenne i powojenne stanowiące już historię. A mnie przypadło ocalić przeszłość od zapomnienia, także dla moich wnuków, bo w tej przeszłości było wiele zdarzeń i okoliczności, które niewątpliwie są przykładem i wskazówką dla przyszłych pokoleń.

## BIBLIOGRAFIA

- 1 Macieszyna M., *Pamiętnik Płocczanki*, Płock 1996
- 2 Lutyński W., *Płoski Władysław, Ziemianie Polscy XX wieku*, Warszawa 1992.
- 3 Staszewski J., *August II Mocny*, Wrocław 1998.
- 4 Pazyra S., *Dzieje Ciechanowa i Ziemi Ciechanowskiej*, Ciechanów 1976.
- 5 Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD): KRSW sygn. 6559-6560.
- 6 Mościcki L., *Autobiografia-Niepodległość*, Nowy Jork 1997, t. XII, s. 78-82.
- 7 Lutyński W., *O mieszkańcach wsi Wrogocin przed 90-laty*, Notatki Płockie, 1981, nr 2.
- 8 Bzowski Z. J., *Dzieje rodziny Heplów*, Warszawa 1987.
- 9 Lutyńska J., *Bojanowski Michał Ignacy – Ziemianie Polscy XX w*, Warszawa 1992.
- 10 *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1939.*, Słownik Biograficzny, T. 1, Warszawa 1998.
- 11 Lutyńska J., Żelechowska R., *Chełchowski Stanisław, Ziemianie Polscy XX w*, Warszawa 1992.
- 12 Lutyński W., *Stanisław Chełchowski (1886-1907)*, Myśl Polska, 1999 z 15 VI.
- 13 Kozicki S., *Historia Ligi Narodowej*, Londyn 1964.
- 14 *Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego - Akademia Rolnicza w Warszawie w latach 1957-1985*, T. 1, Warszawa 1990.
- 15 Grabowska M., *Ziemiańska Polska*, 1937, nr 2.
- 16 Kwasięborski S., *Życie Mazowsza*, 1936, nr 10/11.
- 17 Jasiewicz K., *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995.
- 18 *Spis alfabetyczny obywateli ziemskich Królestwa Polskiego oraz dób przez nich posiadanych*, Warszawa 1905.
- 19 Pajka S., *Rozstawił Kurpiów o ks. Władysławie Skierkowskim*, Notatki Płockie 1999, nr 3.